

MYSŁA KU BOGU

CU GÂNDUL LA DUMNEZEU

BUKARESZT ZA POZWOLENIEŃ WŁADZY DUCHOWNEJ.



OJCIEC ŚW. PIUS XII.

(Z kazania J. E. Ks. Biskupa K. Radońskiego)

„*Dam im serce, aby, Mię znali*” — mówił Bóg już w Starym Zakonie usty proroka (Jer. 24,7). To znaczy: łaską swą usposobię serca ludu Mego, aby poznali, że jest ich Panem i zapragnęli służyć Mi wiernie. Lecz gdy nastał Nowy Zakon miłości, gdy Jednorodzony Syn Boga żywego stanął jako Syn Człowieczy wśród swej braci, wtedy już nie tylko słowy, ale czynem i życiem wypowiedział: „*Dam im serce, aby Mię znali*”. Całe życie Pana Jezusa to jedno pasmo dobrodziejstw Jego Serca, tak iż apostoł Piotr św. mógł je streścić w trzech krótkich słowach: „*przeszedł, czyniąc dobrze*” (Dzieje 10,38).

A ludzie? Czy najwierniejszemu serc swoich Przyjacielowi odpłacają się miłością za miłość? Jakżeż mało takich! Skarżył się na tę obojętność Boski nasz Zbawiciel w słynnym objawieniu, kiedy odsłonił przed służebnicą swoją, św. Małgorzatą Marią to przedziwne pożądanie swego Serca. Rzekł wtedy do niej: „*Patrz! Oto Serce, które tak bardzo ukochało ludzi i które niczego nie szczędziło, by się za nich poświęcić i wyczerpać się w objawieniach miłości. A jako nagrodę odbieram od większości ludzi tylko oziębłość, brak czci, pogardę i świętokradztwa*”. Zarazem dodał Zbawiciel: „*Serce moje w obfitej mierze da odczuć wpływ Swej miłości tym, którzy Je czcżą otoczą i którzy o to starać się będą, by i inni cześć Mu oddawali*”.

Połtrzecia wieku minęło od czasu objawień w Paray-le-Monial. Dziś nabożeństwo do Serca Jezusowego to jedno z najmilszych nabożeństw w kościele katolickim. Niema chyba świątyni, gdzieby nie było ołtarza Bożego Serca, niema domu, gdziebyś nie znalazł Jego obrazu.

„*Dam im serce, aby Mię znali*” — mówi Pan. Dał nam Serce, ale żąda, byśmy czcząc to Serce, poznali Go lepiej, a z tego poznania wyciągnęli wnioski odnośnie do życia i postępowania swego.

Wpatrując się z pewną świętą ciekawością, że tak powiem, studjując to Boskie Serce, łącznie spostrzeżemy, że właściwie miało Ono tylko dwa pożądania: wielbić Ojca Niebieskiego i zbawić ludzi.

Uczy nas Serce Najświętsze, że najpiękniejszym uwielbieniem Boga, to umiłowanie Jego woli świętej i pełnienie jej jaknajdokładniejsze. „*Który mnie posłał — mówi Pan Jezus — ze Mną jest i nie zostawił Mnie samego; bo ja, co się Mu podoba, zawsze czynię*” (Jan. 8,29)

Z miłości! Taki tytuł możnaby położyć nad historją Chrystusa Pana. Co mówię, nad każdym okresem tego życia! Oto stajenka betlejemska; znany nam widok: „*bydło, pasterze i siano*”, a w żłóbku Dziecię. To z miłości. Owdzie Pasterz dobry, szukający tej setnej owieczki, która zaginęła wśród cierni na bezdrożach. To

z miłości. A tam w pyłe ulicznym Skazaniec, przywalony ciężkim brzemieniem krzyża, wśród urągan i poniewierki nienawistnego tłumu. I to z miłości. Tak, z miłości — możnaby wypisać na każdym kościele katolickim, nad każdym tabernakulum, gdzie P. Jezus nieraz zapomniany od ludzi mieszka tylko po to, by ich uświęcić i zbawić.

„Przykład wam dałem” (Jan 13,15). „Uczcie się ode mnie” (Mt. 11,28) — mówi P. Jezus. Skuteczność tej nauki polega na wiernym naśladowaniu Chrystusa Pana. Potrzeba jednak pewnej wewnętrznej przemiany, potrzeba nam zmiany serca.

Nowego serca nikt sprawić sobie nie może. To, któreśmy otrzymali, nosić musimy, dopóki bić nie przestanie. Ale jest w naszej mocy przerobić swoje serce, nadać mu inny wygląd wewnętrzny tak, iżby Boski świadek życia naszego, patrząc na nie, znalazł w nim upodobanie.

Jak bardzo potrzeba tej zmiany, o tym pouczy cię jedno wejrzenie porównawcze na własne twoje serce i na Serce Zbawiciela. Serce Jezusa pokorne, a w tobie tyle jeszcze pychy i zarozumiałości. Serce Jezusa ciche i posłuszne, a tyś taki hardy i gwałtowny, i wydaje ci się, że przed nikim sprawy zdawać nie będziesz za czyny i postępowanie twoje. Serce Jezusa cierniowym wieńcem opasane, a ty się buntujesz przeciw woli Bożej przy każdym doświadczeniu. Serce Jezusa krzyżem uwieńczone, a na twym sercu, czy góruje krzyż? Serce Jezusa gorejące płomieniem miłości, a serce twoje, czyż nie wyziębione, zobojętniałe dziwnie, tak iż stało się już może według słów Pisma: „zatwardniałe jako kamień i zbitte jako kowalska nakowalnia” (Job 41, 15).

„Crystus nie spodobał się sam Sobie”, pisze św. Paweł do Rzymian (Rzym. 15,3), to znaczy On nie żył dla Siebie, lecz dla uwielbienia Ojca i zbawienia ludzi. Gdybyśmy tak samo chcieli „nie podobać się samym sobie”, a zato więcej poświęcali starania, by podobać się Bogu i przez czynną miłość bliźniego pełnić to „przykazanie nowe”, jak je Pan Jezus nazwał, to największe z przykazań: „będziesz miłował Pana Boga twego i bliźniego swego”, — możeby ta wyjąłowiona ziemia serc naszych ściągnęła ku sobie więcej rosy niebiańskich łask i błogosławieństwa Bożego...

Trzeba *chcieć* odrodzenia wewnętrznego, przemiany serca. I to chcieć całą duszą i dlatego też należy podjąć się wszelkiej pracy duchowej, wewnętrznej, która dopiero je sprowadzić może. A potem wpatrywać się często w to Serce serc, pierwowzór nasz i Boski model i prosić usilnie i gorąco, jak to modlił się niegdyś św. Tomasz z Akwinu: „Daj mi, słodki Jezu, serce czujne, którego by od Ciebie żadna pokusa świata nie odwiodła; daj niewzruszone, którego by żadna niegodna żądza nie ściągnęła w dół; daj mi serce niezwyknięte, które by żadnym nie zmęczyło się cierpieniem; daj wolne, którego by nie podbiła żadna rozkosz; daj prawe, którego by żadne zdrożne nie spaczyło zamierzenie”.

Pan Jezus sam nazwał życie tych, co chcą iść za Nim, niesieniem krzyża. Ale nie lękajmy się tego krzyża i niech nas nie straszą ciernie tej naszej ziemskiej krzyżowej drogi. „*Sursum corda!*” — w górę serca — woła do nas Kościół przy każdej mszy św. Obyśmy mieli ową ochoczą gotowość, by radośnie zawsze odpowiedzieć: „*Habemus ad Dominum!*” — mamy je wzniesione do Pana. Mamy serce swoje wzniesione do Serca naszego Mistrza, bo w tym Sercu moc nasza i zwycięstwo!

ORĘDOWNIK NASZ — ŚW. ANDRZEJ BOBOLA.

Św. Andrzej Bobola urodził się około roku 1591, Nauki pobierał w szkołach jezuickich w Wilnie i tam wstąpił do tegoż zakonu w r. 1611. Po ukończeniu nowicjatu oraz studiów i praktyki pedagogicznej w Brunsberdze, Pułtusku i Wilnie, otrzymał tamże święcenia kapłańskie z rąk biskupa Eustachego Wołłowicza w r. 1622.

W świetle informacji współczesnych nie widzimy jeszcze wtedy około młodego Andrzeja Boboli tego uroku świętości, jaki opromienił go później. Przebił w nim niekiedy typowy szlachecki porywczy temperament, który dał nawet powód do dość długich namysłów, czy można go dopuścić do uroczystej profesji zakonnej. Z biegiem lat jednak coraz bardziej brała w nim górę płomienna miłość bliźniego, która przejawiała się zwłaszcza podczas zarazy grasującej w Wilnie w r. 1628, kiedy to młody kapłan z najwyższym poświęceniem oddawał się posłudze zapowietrzonych. Wyznaczany kolejno do różnych prac w Wilnie, Bobrujsku, Płocku, Warszawie i Łomży, wszędzie zostawiał po sobie sławę kapłana gorliwego i utalentowanego tak na ambonie, jak, w szkołach i w prowadzeniu sodalicji mariańskich, ale dopiero delegowany na placówkę misyjną do Pińska trafił na właściwe swoje powołanie, które miało go wynieść na ołtarze.

Pińsk był podówczas nie tylko stolicą Polesia, ale posiadając liczne klasztory i wspaniałe kolegium jezuickie, promieniował na całe kresy wschodnie, jako ognisko pracy misyjnej. Stąd też rozchodzili się misjonarze między lud poleski. Andrzej Bobola, obdarzony gruntowną wiedzą teologiczną, skutecznie zwalczał błędy oświeconych, a dla prostaczków podejmował wyprawy misyjne, aby uczyć ich podstaw wiary i naprawiać ich obyczaje. Obchodził pieszo wioski i sadyby, rozrzucone po lasach i błotach poleskich, gromadził koło siebie maluczkich; gdzie spotkał grzech — nawoływał do pokuty, gdzie zbłąkanych — przyprowadzał ich do jednej wiary. Święty zapał unosił go od chaty do chaty, by krzepić upadających na duchu i przygotować choćby na męczeństwo w obronie wiary, a apostolski poryw ducha rzucał nim w wir największych niebezpieczeństw dla zjednywania dusz Bogu. Na misjach tych, w których mu Bóg zadziwiająym plonem błogosławił, przylgnęło O. Andrzejowi ze strony wrogów miano „duszochwata”, ze strony zaś wier-

nym nazwa „apostoła Pińszczyzny”. Apostolska ta praca trwała od r. 1643 z małymi przerwami lat 14.

W tym czasie Polskę zalewał „potop” szwedzki, zaś od wschodu szły nań fale kozackiej, a potem i rosyjskiej wojny. Pińsk był dwukrotnie zajmowany przez wroga. Następuje zawieszenie broni z Moskwą w Niemieży. W rok później jednak Chmielnicki porozumiewa się z Jerzym Rakoczym i rzuca znowu swych kozaków przeciw Polsce. Z wiosną 1657 r. okolice między Brześciem a Pińskiem pustoszone są przez kozackie watahy.

I wtedy to naprzeciw zniszczeniu, co szło w łunie pożarów, wyszedł z krzyżem w ręku na ostatnią swą misję O. Andrzej, apostoł wiary chrystusowej i Jego miłości. Szedł z jasną świadomością czekającego go męczeństwa. „Jadę do Pińska — pisał — aby męczeńską śmiercią dokonać żywota”.

Przychwycili go kozacy koło Janowa Poleskiego dnia 16 maja, zagnali do Janowa i tam w rzeźni poddali tak strasznym torturom, o jakich nie czytano jeszcze w aktach żadnych męczeństw. Lecz nawet znęcania oprawców nie mogły ugasić w sercu Andrzeja płomienia miłości ku bliźnim. „Dziatki moje, co czynicie? Niech Bóg będzie z wami! O Panie, oświeć tych zaślepionych i nawróć ich!” — oto wołania, jakie słyszano wydobywające się z piersi męczennika. Umarł dobity cięciami szabli.

Kiedy spełniła się jego męczeńska ofiara, fale „potopu” zalewającego Polskę zaczęły wracać do swoich łożysk.

Po cofnięciu się najeźdźców ciało męczennika przewieziono do Pińska i tam złożono w podziemiach we wspólnym zakonnym grobowcu, nie myśląc niczym wyróżniać go od wielu innych braci, podobnie umęczonych. Bóg jednak zrządził inaczej. Właśnie po śmierci męczennika rozpoczęły się nowe jego dzieje, pełniejsze i bogatsze jeszcze niż za życia. W r. 1707, gdy już pamięć umęczonego kapłana mgłą się zasnula, rektor Kolegium Pińskiego O. Cyprjan Godebski wszczął poszukiwania jego trumny. Gdy ją odnaleziono, okazało się, że pomimo wilgoci, która inne zwłoki zupełnie zniszczyła, ciało męczennika zostało nienaruszone. Przeniesione do górnego kościoła, zaczęło słynąć niepospolitymi łaskami tak, że już w ciągu kilkunastu lat zebrano ich rejestr tak obszerny, iż zwrócono się do Stolicy św. z prośbą o przeprowadzenie procesu beatyfikacyjnego.

Właśnie mija obecnie 90 lat od chwili, gdy dnia 5 lipca 1853 r. papież Pius IX ogłosił akt beatyfikacji Andrzeja Boboli, potwierdzając tym kult, którym go otaczali rodacy. W aureoli błogosławionego „Apostoła Pińszczyzny” staje przed swym społeczeństwem w chwili dla kraju ciężkiej, w chwili rozdarcia i depresji duchowej

W następnym kilkudziesięcioleciu cześć błogosławionego staje się źródłem siły krzepiącej rodaków i rośnie coraz bardziej. Wre-

szcie po wojnie światowej staje się się tak powszechną, że poparta tysiącami łask, otrzymanych za jego pośrednictwem, wpływa na wszczęcie procesu kanonizacyjnego.

Tymczasem szczątki błogosławionego przechodzą różne koleje; odnalezione wreszcie w r. 1922 w Moskwie (w jednym z muzeów, gdzie były zachowane jako okaz ciekawej mumifikacji) zostają wydane Stolicy Apostolskiej i przez Odessę, Konstantynopol i Brindisi odbywają podróż do Rzymu. Złożone zrazu w Watykanie, zostały następnie oddane kościołowi OO. Jezuitów „al Gesu”.

Po mozolnych dochodzeniach przeprowadzonych w Krakowie, Poznaniu i Rzymie proces kanonizacyjny dobiegł końca. Papież Pius XI, który jeszcze jako nuncjusz papieski modlił się w pamiętne dni sierpniowe 1920 roku w Warszawie przed relikwią bł. Andrzeja, ogłosił 17. kwietnia 1938 r., w dzień Zmartwychwstania Pańskiego, urbi et orbi, że odtąd bł. Andrzejowi Boboli oddawać należy cześć świętego. W przemówieniu do wielotysięcznych rzesz Polaków, którzy ze wszystkich stron kraju na tę uroczystość przybyli do Rzymu, oddał go nam, jako świętego naszych spraw Orędownika. Było to niemal w przeddzień obecnej zawieruchy dziejowej.

Ciało św. Męczennika, bohatera cnót wyrosłych na glebie ducha kultury polskiej, odbyło swą ostatnią podróż do ojczyściej ziemi, gdzie spoczęło na zawsze w Warszawie. Umieszczoną początkowo w kaplicy zakonu jezuitów na Mokotowie, po wypadkach wrześniowych 1939 r. znalazło schronienie w kościele OO. Jezuitów (popiarskim) przy ul. Świętojańskiej.

Święci w życiu kościoła i narodów nie mają roli tylko dekoracyjnej. Nie tylko mają ich wizerunki błyszczeć w ramach złotych i przeświecać kolorowymi blaskami w witrażach kościołów. Bóg daje nam ich „czasu stosownego”, by byli „solą ziemi” ojczyściej. By w „świętych obcowaniu” żyli z nami, oświecali nam drogę doczesnego życia i by orędownali za nami.

Nad błotami pińskimi rozbłysła zorza męczeństwa św. Andrzeja, apostoła wiary i miłości, jako rubinowy odbłask jego krwi, oddanej w ofierze w czasie „potopu”. Wzeszła ona blaskiem proroka i krzepiciela dusz w czasie niewoli. Zajaśniała słońcem świętości w aureoli świętego Orędownika na najcięższe dla nas czasy.

Z KRONIKI DUSZPASTERSTWA UCHODŹCZEGO W RUMUNII.

W pamiętnych dniach wrześniowych 1939 r. wraz z falą uchodźców polskich przekroczył granicę rumuńską również Nuncjusz Apostolski w Warszawie J. E. Arcybiskup Filip Cortesi. Ojciec św., poruszony nieszczęściem Polaków, polecił niezwłocznie, aby Nuncjusz pozostał czas powien z uchodźcami w Rumunii, celem zorganizowania nad nimi opieki duszpasterskiej i niesienia im doraźnej pomocy materialnej.

Pamiętamy żywo te ciężkie chwile, gdy rzućeni burzą niechęć ocknęliśmy się, jak rozbitkowie, na ziemi rumuńskiej. W piersiach ledwie się mieścił nasz ból, a serca wołały o pokarm ufności i wiary. Wielu z pośród uchodźców było zupełnie bez środków materialnych, bez bielizny do zmiany, bez ciepłej odzieży i najniezbędniejszych osobistych rzeczy, wielu było chorych.

Gościnna ziemia rumuńska przyjęła nas otwartym sercem społeczeństwa i uczynną życzliwością władz. Nasze władze konsularne stanęły do pracy, by sprostać ogromnemu zadaniu zorganizowania planowej pomocy we własnym i społecznym zakresie, lecz nim jeszcze ta pomoc weszła w życie, nim zaczęły działać Polska Y.M. C.A. i Komitet Obywatelski, z pierwszą pomocą pospieszył J. E. Nuncjusz Cortesi. Oprócz specjalnego funduszu papieskiego, jaki otrzymał dla uchodźców do swej dyspozycji, oddał on całe swe pobory, aby nieść pomoc miłosierdzia chrześcijańskiego tym, którzy ciężko przez Opatrzność doświadczeni potrzebowali pomocy, opieki i serca, a których tak bardzo, jako dzieci ukochanego przez się kraju, miłował.

Z braku miejsca nie będziemy w krótkiej niniejszej relacji przytaczali szczegółowego sprawozdania cyfrowego z sum, jakie zostały przez Nuncjusza rozdzielone między poszczególne obozy i na poszczególne cele, a ograniczymy się tylko do zanotowania, że całość pomocy wyrażała się pokaźną wówczas sumą 2.175.000 lei, z czego przypadło na pomoc charytatywną w obozach prawie półtora miliona lei, resztę zaś stanowiły wydatki na cele specjalne, jak zakup sprzętów liturgicznych, rozjazdy duszpasterskie duchowieństwa, wydawnictwa religijne, lekarstwa, pomoc dla dzieci, zakup ciepłej odzieży i zapomogi indywidualne.

Obok tej doraźnej akcji charytatywno-materialnej J. E. Ks. Nuncjusz podjął, jako główne swe zadanie, pracę nad urządzeniem i roztoczeniem opieki duchowej nad uchodźcami. Jego zasługą jest zorganizowanie duszpasterstwa dla uchodźstwa przy pomocy 42 księży polskich, którzy znaleźli się wśród przybyłych. Nuncjusz interweniuje u władz celem planowego ich rozmieszczenia, a że obozów było wówczas 68, zabiega o zezwolenie dla kapelanów na dojazdy do miejsc pozbawionych stałego kapłana, Zakupuje przybory i szaty liturgiczne, boć tych rzeczy wogóle nie było, funduje 15 ołtarzy przenośnych dla obozów. Wydaje modlitewnik polski, którego nakład dziesięciotysięczny rozchodzi się natychmiast, drukuje w polskim przekładzie przemówienie Piusa XII z września 1939 r., sprowadza i rozsyła jego Encyklikę, aby pełne miłości i ufności słowa Ojca św. zwrócone do Polaków, krzepiły ich serca. Jego staraniem zaczyna wychodzić w Bukareszcie tygodnik katolicki „Nowa Polska”, przeniesiony później do Czerniowiec.

Niezwykle oddany swemu dziełu i mimo trawiącej go choroby niezmordowanie czynny, nie tylko kieruje osobiście akcją, ale aby lepiej poznać potrzeby swych uchodźców wizytuje osobiście 26 obozów (do reszty wysyła swego najbliższego współpracownika O. Stanisława Skudrzyka T. J.); niesie wszędzie swe serce na pokrzepienie serc innych, pociechę i pomoc. Wizytacje te pozostaną na zawsze w naszej pamięci. Budziły też one w miejscowym społeczeństwie, wśród katolików i niekatolików, podziw dla ojcowskiej troskliwości, jaką Kościół otacza swe dzieci w niedoli, a także uznanie i szacunek dla postawy moralnej, głębokiej wiary i żywego ducha modlitwy u naszych uchodźców. Wypadki tu i ówdzie mniej

pochlebne dla nas ginęły w mnóstwie tego, co szlachetne i wzniosłe.

W Bukareszcie Ks. Nuncjusz wizytował wszystkie niemal skupiska uchodźcze i instytucje, w których znajdowali schronienie Polacy, między innymi: Tomis, Leagănul Sf. Ecaterina, Fabrica de Bumbac i Bursę dla studentów. Wśród dzieci polskich w Inst. Surrilor de Caritate spędził pierwszą ich smutną gwiazdkę na uchodźctwie, rozdając podarunki gwiazdkowe i udzielając błogosławieństwa.

Był serdecznym opiekunem dla każdego, kto się do niego zwracał. Ilekroć była potrzebna pomoc, rada, czy interwencja, w ogólnych czy też osobistych wypadkach, Ks. Nuncjusz nigdy jej nie odmawiał. Dostęp do niego mieli wszyscy. Przyjmował każdego sercem, a miarą tej jego niepospolitej uczynności i dobroci niech będzie rejestr przeszło 2.000 listów, wysłanych przez Nuncjaturę do uchodźców lub w ich sprawach.

Z zarządzenia J. E. Ks. Nuncjusza zaczęły się odbywać i dotychczas się odprawiają stałe (w pierwszym roku codzienne) nabożeństwa dla Polaków w kościele Zbawiciela (włoskim) w Bukareszcie. Tam też w Wielki Czwartek, 21.III.1940 r. J. E. Ks. Nuncjusz odprawił ostatnią swą przed odjazdem Mszę św. dla uchodźców, zakończoną uroczystą wspólną Komunią i przepięknym przemówieniem, w którym w prostych a jakże serdecznych słowach, pełnych miłości, nadziei i wiary, przerywanych łzami wzruszenia, żegnał się z tymi, których szczególnie ukochał i w nieszczęściu otoczył ojcowską opieką, a których serca pozyskał sobie na zawsze.

Spełniwszy zleconą mu przez Ojca św. dla nas na uchodźctwie misję, odjeżdżał do Rzymu, zmuszony do tego nadzarpiętym stanem zdrowia. Przed wyjazdem pisze jeszcze sercem dyktowany list pożegnalny do Księży Kapelanów, datowany 19 marca 1940 r., z którego wyjątki w przekładzie z łaciny przytaczamy :

„Dnia 25 b.m., jeśli Bóg pozwoli, wyjadę do Włoch; w mojej nieobecności będzie mnie zastępował O. Stanisław Skudrzyk T. J., który był moim pomocnikiem najpilniejszym i najdroższym, aby z całą miłością otoczył opieką i rozwijał posługiwanie Wasze.

Sławę pobożności i wierności, jaka zdobi kler polski, opromienił nowy wspaniały blask gorliwości, z jaką stanęliście do niesienia pomocy Waszym współuchodźcom dotkniętym i przygniecionym tak wielkim nieszczęściem i cierpieniami.

Poznałem Wasze prace i Wasze ukryte a nieraz tak gorzkie ofiary, często także sam ich doświadczyłem; dlatego z głębi serca Wam gratuluję i — stosownie do zasługi — udzielam pochwały, prosząc Boga, abyście się okryli nowymi przykładami cnót.

Szczerym uczuciem i ojcowską miłością, jaką jestem przejęty, obejmuję Was wszystkich w Chrystusie Panu i błogosławie, to Wam polecając, abyście w woli jednej złączeni wiernie trwali w usługiwaniu duszom sobie powierzonym”...

W. M.

Cena numeru pojedynczego 7 lei, prenumerata roczna 150 lei, z przesyłką poczt. 200 lei.

Inscris sub No. 23/943 Trib. Ilfov.

Proprietar: Pr. Prov. Corneliu Chira S. I.

Redactor responsabil: Pr. Stanisław Skudrzyk S. I.

Redacția și Administrația: str. Popa Ștefan 17, București VI.